Seryja II, Tom 1. Sobota, 8-go sierpnia 1891. Nr. 6.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.

Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1K Hyde Park Mansions, — London N. W.

TREŚĆ: Polityka ludowa. — Praca najemna i kapitał przez Engelsa. — W przyszłości I. „Nazajutrz po rewolucyi“ nap. E. B. Bax (dokończenie). — Uwagi z powodu artykułu „Nazajutrz po rewolucyi.“— Pokwitowania.— W dodatku: „Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona“ (d. c.

POLITYKA LUDOWA

— s — Często bardzo słyszymy, że jeśli gdziekolwiek są różnice klasowych interesów, występujące w polityce krajowej, to u nas w kraju tak zwana polityka polska jest jednakową dla wszystkich, jest narodową i ludową zarazem. My wszyscy — mówią nam — chcemy wolności; my wszyscy pracujemy dla ludu i chcemy ze strony ludu działania na rzecz swobody. Polityka polska — dodają oni — tylko demokratyczną być może i każda klasa, jeśli u nas może być mowa o klasach, gotową jest na wszelkie ofiary, byleby dojść do pożądanego celu, do swobody.

I dziwna doprawdy rzecz, że wszystkie te piękne słowa i obietnice wygłaszane są wtedy, gdy idzie o zwalczenie socyjalizmu — polityki robotniczej, — gdy patryjotnictwo nasze łączy się z policyjami wszelkich państw, by przeciwdziałać świadomości i organizowaniu się mas pracujących, — gdy nasza tromtadracyja obejmuje obronę interesów szlacheckich i kapitalistycznych. Widocznie więc, że nie o jednakie interesy chodzi i niejednakową dla wszystkich wolność nasi urzędowi politycy na myśli mają.

Zaznaczmy tu przedewszystkiem to, że i w naszym kraju, jak i gdzieindziej społeczność podzieloną jest na klasy, a mianowicie na tych, co posiadają a nie pracują i na tych, co pracują na kapitalistów, panów i wogóle posiadaczy narzędzi i środków do pracy. Pod względem wyzyskiwania pracy kraj nasz wyjątku w dobrą stronę nie stanowi; co najwyżej, ma on pewne osobliwości, które położenie ludu pracującego gorszem czynią, niż gdzieindziej, jak to już nieraz zaznaczyliśmy. Jeżeli bowiem w innych krajach rozwinięty kapitalizm ciężarem swym przygniata masy pracujące, to u nas właśnie wskutek niedojrzałego kapitalizmu, wywłaszczony ze swej dawnej względnej niezależności lud roboczy napróżno szuka zbytu dla siły roboczej, napróżno szuka pracy za coraz to niższą płacę, którą zresztą sam sobie podbija i zmuszonym jest o kiju żebraczym puszczać się w świat daleki, by ujść szponom śmierci głodowej. A ci, co w kraju zostają, zaprzągnięci do ciężkiej pracy najemnej na cudzej, bo pańskiej ziemi, na cudzych, bo do kapitalistów należących, warsztatach i po cudzych, bo przedsiębiorców, fabrykach — wskutek swej niedojrzałości organizacyjnej i braku świadomości wystawieni są na większą niż gdzieindziej samowolę.

Widzimy więc, że pomimo pięknych słów o potrzebie jedności narodowej panowanie interesu klasowego, interesu pańskiego w kraju naszym tak samo ciąży na ludzie i tak samo rozbija całe życie społeczne, jak w innych krajach europejskich. I nietylko w życiu codziennem, podczas spokoju interes klas posiadających rządzi naszem życiem społecznem, ale nawet w chwilach walki, polityka polska prowadzona przez nasze stany uprzywilejowane zawsze kierowała się interesami posiadaczy i nie umiała się zdobyć nawet na konieczne ustępstwa, na dojrzałe już reformy dla ludu. Stuletnia historyja patryjotycznej polityki polskiej może nas przekonać o tem, że klasy wyższe nigdy nie umiały i nie chciały złożyć najmniejszej ofiary ze swych klasowych interesów. W walkach o niepodległość setki i tysiące ludzi uprzywilejowanych ginęło wprawdzie z bronią w ręku, narażając

swe mienie i życie na zagładę, ale klasowego interesu, zrzeczenia się interesu klasowego i dokonania reform na rzecz uciskanych klas pracujących — patryjotyzm polski, nawet powstańczy, nie chciał czy też nie umiał dokonać.

Dlatego też patryjotyzm nasz i nasze walki o niepodległość nie miały charakteru narodowego i dlatego musiały one upaść i rozbić się nietylko wskutek przemocy wroga, ale także wskutek przewagi samolubnej polityki klasowej, samolubnego interesu klasowego, który ani na chwilę nie opuszczał naszych uprzywilejowanych warstw, dzierżących w swem ręku ster polityki krajowej.

Bezwątpienia i w innych społeczeństwach działo się tak samo, i w innych krajach dotychczas istnieje porządek klasowy i panowanie interesu klasowego, a pomimo to widzimy, że tam udało się nieraz klasom wyższym dojść do pożądanego celu, a w swej historycznej tradycyi wystawiły sobie nawet pomniki przyjaznej względem ludu polityki. Tak naprzykład wielka rewolucyja francuska, choć urzeczywistniła i wcieliła w siebie interesy mieszczaństwa, do dziś dnia odbiera hołdy za dokonane na rzecz ludu reformy. Niemniej i demokracyja europejska z 1848 roku pozostawiła po sobie dobre wspomnienie w szerokich warstwach ludowych, aczkolwiek jej zwycięztwo tylko burżuazyi zwycięztwem się okazało. Widzimy i zjednoczenie Włoch, dokonane pod hasłem swobód politycznych dla ludu i dążenia patryjotów niemieckich niejednym zostały uwieńczone skutkiem. A bez wątpienia ani sprawa niepodległości Polski nie była mniej ważną, ani może klasy uprzywilejowane nasze z treści swej nie były gorsze. Co zatem wywołało powodzenie jednych, a niepowodzenie drugich? Przyczyną porażek polityki polskiej było to, że nasze klasy posiadające nie chciały (i dotychczas jeszcze nie chciałyby) w swoim czasie z własnej woli dokonać reform, dojrzałych już i koniecznych dla ludu.

Zrozumieli to już dziś wszyscy. Zarówno nasze drobne mieszczaństwo, które chciałoby nadal piastować tradycyję rewolucyjnej polityki *), jak i ten jego odłam, który bardziej jest skłonnym do legalizmu, zarówno bawiący się w spiskowców resztki dawnych demokratów, jak i tak zwani „przyjaciele ludu“ czyli ludowcy — wszyscy oni na jedno się zgadzają, a mianowicie na to, by polityka nadal była ludową, by ona prowadzoną była przez odpowiednie samodzielne organizacyje innych warstw społecznych. Szlachetczyzna przeżyła się i dokuczyła już wszystkim.

Ale polityka ludowa może być rozmaitą. Nie wszystko, co nosi siermięgę, ma rozum, i nie wszyscy, którzy dziś są w biedzie, chcieliby wyzwolenia pracy i całego ludu. Drobny majster, który przedewszystkiem chce utrzymać przywileje majsterstwa, którego przekleństwa, towarzyszące kapitalizmowi, sięgają także praw fabrycznych dla drobnego przemysłu itd., taki „pan majster“ chce polityki majsterskiej, a nie takiej polityki, która interesów pracującego ludu bronić usiłuje. Włościanin, któremu idzie o jego ziemię, o powiększenie jego, osobistego nadziału, który ma na celu tylko interes takich właścicieli, jakim on jest sam, występuje w obronie swojej i swojej klasy, ale nie prowadzi polityki ludowej w znaczeniu polityki dobro ogółu na celu mającej i dążącej do wyzwolenia wszystkich.

Ale obrońmy choć tych — dodają niektórzy. Niech drobnemu majstrowi i włościaninowi się powodzi, to i ich czeladnicy i parobcy lepiej mieć się będą. Takie powiedzenie równa się zdaniu: daj mi wielki los, a ja dam ci na piwo! Ale mniejsza o to; daleko ważniejszem jest to, że żądania te są niemożliwe do urzeczywistnienia; nie masz takiej loteryi, na którejby drobne mieszczaństwo lub chłopstwo wygrać dziś mogło los. Możemy bowiem zwalczać kapitalizm, idąc po tej samej drodze, po której on kroczy. Możemy żądać, by coraz więcej w jednem ręku gromadzące się bogactwa przeszły na własność ogółu narodu, możemy domagać się, by wynalazki, ulepszenia, wzrost wydajności pracy ludzkiej przynosiły korzyść pracującym, ogółowi.

Możemy żądać wreszcie, by lud pracujący gromadnie dziś skuty po fabrykach, warsztatach i na ziemi pańskiej, został wyzwolony w ten sposób, by jako ogół, jako społeczność mógł posiadać potrzebne dla pracy narzędzia i zapasy, które dziś przywłaszczone zostały przez garstkę wyzyskiwaczy. Ale nie byłoby to polityką wolnościową, gdyby tysiące najemnika pracującego dziś na jednego fabrykanta, oddać na łup większej ilości drobnych majstrów, by bogactwa, ześrodkowane u wielkich bogaczy lub w wielkich kompanijach, rozdać samolubnym drobnym przedsiębiorcom i posiadaczom. Zresztą nietylko że takie żądania nie są polityką ludową, ale one żadną polityką rozumną nie są. Wszak drobne mieszczaństwo samo codziennie może się przekonać o swych przegranych, o krwawych swych przegranych, z których wychodzi zdziesiątkowane, coraz mniej zdolne już nie do walki zaczepnej, ale nawet do walki odpornej.

Więc kto może prowadzić politykę ludową?

---

*) W każdym z naszych trzech zaborów mamy mieszczaństwo z odcieniem rewolucyjnym oraz mieszczaństwo legalne. Poznań jest charakterystyczny: z jednej strony *Goniec*, z drugiej *Orędownik*.

Ta klasa, która nietylko jest najliczniejszą, ale która jednocześnie nie dąży do wytworzenia żadnych nowych przywilejów. Tą klasą jest lud pracujący. Dziś wyzuty ze wszelkiej własności i oddany dlatego jako najemnik na rozporządzenie garstki, która przywłaszczyła sobie wszystko, co do wytwarzania jest niezbędnem, lud pracujący dąży tylko do wyzwolenia pracy, źródła wszelkich bogactw i sprężyny całego życia społecznego.

Ale — powie nam niejeden — lud pracujący jest wszak po miastach i po wsiach. Otóż socyjaliści, którzy mówią głównie o ludzie roboczym miejskim, są także jednostronni i prowadzą politykę robotników fabrycznych, a nie politykę całego ludu pracującego.

Jest w tym zarzucie z jednej strony przyznanie tego, że socyjalizm, który żąda wyzwolenia wszelkiej pracy, obejmuje tem samem interesy wszystkich pracujących. Jedna tylko okoliczność stwarza u niektórych zamęt, a mianowicie to, że socyjalizm zwraca się „głównie" do robotnika miejskiego.

I w samej rzeczy socyjalizm to czyni. Dlaczego? Jedni powiadają, że ludność robotnicza miejska jest bardziej pochopną do przyjęcia zasad socyjalistycznych. Tak jest! Robotnik miejski, skupiony przez kapitał w wielkich ilościach bardziej jest pochopny do organizacyi klasowej, bardziej nabiera świadomości klasowej i tem samem łacniej rozumie konieczność żądań socyjalistycznych. Nic więc dziwnego, że socyjalistyczne partyje w interesie rychłego przewrotu zwracają się przedewszystkiem do warstw, które same okoliczności pchają w szeregi awangardy, walczącej pod hasłem wyzwolenia pracy. Ale jest jeszcze inna przyczyna. Nietylko robotnik miejski wskutek swego położenia i mając przed sobą obraz bezustannie wzrastającegoześrodkowania się bogactw w jednych rękach lepiej i prędzej pojmie niechybność zmian w ustroju społecznym, ale nadto wszelka dążność do politycznego przewrotu najłatwiej przez miasta może być ujęta. Socyjalizm zaś nie może być urzeczywistnionym, póki władza polityczna nie przejdzie do rąk ludu, póki lud nie usunie klas uprzywilejowanych od steru rządów politycznych. Robotnik miejski jest zatem nietylko w takich warunkach ekonomicznych, że myśli jego konieczność i nieodwołalność socyjalizmu jest bardziej przystępną, ale nadto stanowi on właśnie pod względem politycznym taką siłę, która łacniej władzę z rąk dzisiejszych klas posiadających wydrzeć może. Nie w urzędach gminnych, nie w zebraniach wiejskich tkwi główna siedziba panujących rządów politycznych, ale po miastach, w wielkich ogniskach życia krajowego.

W tem znaczeniu stronnictwo socyjalistyczne jest stronnictwem roboczem, ale polityka jego jest ludową polityką, to jest broniącą wszystkich uciskanych i wszystkich wyzyskiwanych.

Widzimy więc, że polityka ludowa przedewszystkiem wymaga samodzielnej i świadomej organizacyi ludowej, innemi słowy klasowej organizacyi pracujących i wyzyskiwanych. Wreszcie sama natura dzisiejszego porządku rzeczy wysuwa klasę robotniczą na awangardę stronnictwa ludowego.

Kto pod pozorem ludowości lub dobrego serca ster polityki ludowej w ręce drobnego mieszczaństwa lub siermięgi odda chce — ten również jest dalekim od polityki ludu pracującego, jak i od chęci zniesienia wszelkiego przywileju i wszelkiego wyzysku.

Kto zaś rozumnej socyjalistycznej polityce organizacyjnej przeciwstawia sielankę wsi, ten występuje przeciw rewolucyjnej stronie socyjalizmu i świadomie lub nie chce zwlec wyzwolenie ludu. Nawet w krajach gdzie ludność miejska mniej liczny zastęp tworzy, nawet tam proletaryjat miejski jest politycznie pierwszorzędną siłą, a kto pod pozorem liczby chce punkt ciężkości przenieść na wieś, ten tylko przeciw rewolucyi występuje.

Klasa robotnicza, a w szczególności robotnik fabryczny, postawiona w warunkach ułatwiających jej świadomość socyjalistyczną i jednocześnie dla akcyi politycznej stojąca w pierwszym szeregu jest jedynym chorążym sztandaru interesów ludowych, interesów całego kraju. Kto jej chce sztandar z ręki wydrzeć, ten jest wrogiem wyzwolenia bez względu na to, do jakiego zalicza się on stronnictwa.



PRACA NAJEMNA I KAPITAŁ

napisał

Fryderyk Engels

Artykuł, który podajemy niżej, pióra Engelsa, stanowi wstęp do nowego wydania broszury Karola Marksa pod tym samym tytułem. Opuszczamy pierwsze zdania artykułu, które się tyczą nowego wydania broszury Marksa i zmieniamy ze względów stylowych pierwsze ustępy. Kto jest Engels — w krótkości mówić nie potrzeba; obszerniejszy życiorys podamy niezadługo wraz ze specyjalną, dla Przedświtu napisaną, przedmową do wydania „Manifestu komunistycznego", który wyjdzie naszym nakładem.

* * *

Idzie o to, czy robotnik sprzedaje swą pracę, czy też sprzedaje on swą siłę roboczą. Według mnie robotnik sprzedaje kapitaliście nie swą pracę jeno swą siłę roboczą. Winien jestem wyjaśnić to moje twierdzenie oraz różnicę, jaka tkwi w pojęciach sprzedania pracy, a sprzedania siły roboczej. Winien jestem

o wyjaśnić robotnikom, by ci pojęli, że nie idzie tu o czepianie się słów, ale o jedno z najważniejszych pojęć w nauce o gospodarce społecznej. Winien jestem to wyjaśnienie burżuazyi, by się ona przekonała, jak dalece niewykształceni robotnicy, którym można z łatwością wyjaśnić najbardziej zawiłe kwestyje z ekonomii politycznej*) wyżej stoją od zadzierających nosa „uczonych", dla których te same kwestyje pozostają przez całe życie nierozwiązanemi.

Klasyczna ekonomija polityczna przyjęła z praktyki przemysłowej powszechnie kursujące przekonanie fabrykantów, jakoby ci kupowali od robotnika i opłacali mu jego p r a c ę. Takie pojęcie było dogodnem i wystarczającem dla potrzeb interesu, dla prowadzenia ksiąg i dla kalkulacyi (obrachowywania) ceny u fabryfabrykantów. Ale to samo pojęcie przeniesione naiwnie do ekonomii narobiło tu wiele najdziwaczniejszych błędów i zamięszań.

Nauka ekonomiczna stanęła wobec faktu, że ceny wszelkich towarów, a między nimi i cena towaru, zwanego „pracą", bezustannie się zmieniają; że one padają i podnoszą się wskutek najrozmaitszych okoliczności, które często z wytworzeniem towaru żadnej styczności nie mają tak dalece, że w regule ceny wydają się być określonemi przez prosty przypadek. Z chwilą, gdy ekonomija wystąpiła jako nauka, jedno z jej najważniejszych zadań było właśnie wyszukanie prawa, które kryje się za tym wrzekomym przypadkiem, panującym nad cenami towarów i które w rzeczywistości panuje nad owym przypadkiem. Wśród tych to do góry, to na dół wahających i rzucających się cen nauka chciała odnaleść stały punkt środkowy, około którego wszystkie owe wahania i rzuty się odbywają. Jednem słowem: nauka chciała odszukać z c e n towarów regulującą takowe w a r t o ś ć towarów, która wyjaśnić może wszystkie te zmiany cen i do której ostatecznie wszystkie ceny napowrót dojść muszą.

Klasyczna ekonomija uznała, że wartość towaru określa się włożoną weń i przez produkcyję wymaganą pracę. Tem wyjaśnieniem zadowolniła się ona. Tymczasem i my możemy zatrzymać się na takowem. By uniknąć wszakże nieporozumień, muszę tu przypomnieć, że dziś objaśnienie powyższe stało się zupełnie niewystarczającem. Marks był pierwszym, który gruntownie zbadał znaczenie pracy w tworzeniu wartości i on właśnie odkrył to, że nie każda pozornie lub rzeczywiście dla wytworzenia towaru potrzebna praca przy wszystkich okolicznościach dodaje temu towarowi taką samą wartość, która odpowiada ilości zużytej pracy. Jeżeli więc dziś wyrażamy się krótko, tak samo, jak ekonomiści w rodzaju Ricardo**) że wartość towaru określa się niezbędną dla jej wytworzenia pracą, to przypominamy jednak zastrzeżenia, zrobione przez Marksa.

*) Ekonomija polityczna jest to nauka o gospodarce społecznej; bada ona prawa, które regulują działalność gospodarczą w każdym kraju, a i w ludzkości całej. Dotychczas ekonomiści uważali za święte te reguły, któremi się kierują dziś w gospodarce kapitalistycznej. Socyjaliści dopiero wykazali, że forma pracy i wytwarzania bogactw nie jest stałą i nigdy stałą nie była, że prawa kapitalistycznej gospodarki tak długo trwać będą, póki ona panować będzie, tak samo, jak prawa pańszczyźnianej gospodarki znikły wraz ze zniesieniem pańszczyzny. K l a s y c z n ą ekonomiją nazywają teoryje i poglądy pierwszych ekonomistów, którzy jakkolwiek mylnie się zapatrywali na niektóre strony działalności gospodarczej, nie doszli jednak do cynicznego fałszowania nauki w celach interesowanych klasy uprzywilejowanej. (Przyp. tłom.)

**) Dawid Ricardo jest jednym z najwybitniejszych ekonomistów angielskich.

O tych zastrzeżeniach trudno tu mówić; czytelnik znajdzie je w dwóch dziełach Marksa, p. t. „Kapitał", oraz „Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej."

Z chwilą wszakże, gdy ekonomiści chcieli zastosować określenie wartości przez zużytą pracę do towaru „praca", to wpadali z jednej sprzeczności w drugą... Jak określić wartość pracy? Przez włożoną w nią niezbędnie potrzebną pracę! Ależ ile pracy tkwi w pracy robotnika przez dzień, tydzień, miesiąc lub rok? Praca dnia, tygodnia, miesiąca lub roku. Jeżeli praca jest wymiarem dla wszelkich wartości, to i „wartość pracy" tylko w pracy wyrazić możemy. Ale zupełnie niczego nie dowiemy się o wartości jednej godziny pracy, jeżeli tyle tylko wiedzieć będziemy, że ona równa się jednej godzinie pracy. To nas ani na włos nie zbliża do celu; kręcimy się jak w kole zaczarowanem.

Klasyczna ekonomija spróbowała innego sposobu wyjścia. Powiada ona tak: wartość towaru równa się jego kosztom produkcyi (wytwarzania). Ale co to są koszty wytwarzania pracy? By na to zapytanie odpowiedzieć, ekonomiści muszą zadać trochę gwałtu logice. Zamiast szukać kosztów produkcyi p r a c y, co niestety jest niemożliwe, zadawalniają się odszukaniem kosztów produkcyi r o b o t n i k a. Te zaś można znaleść. One się zmieniają stosownie do czasu i okoliczności, ale w danym stanie społecznym, w danej miejscowości i w danej gałęzi produkcyi to można je odkryć przynajmniej w pewnej mierze.

My dziś żyjemy pod panowaniem kapitalistycznej produkcyi, gdzie wielka i wciąż wzrastająca klasa ludności może się utrzymać tylko pracując na właścicieli środków do wytwarzania — narzędzi, maszyn, surowych materyjałów i środków do utrzymania – w zamian za płacę najemną. Przy takim sposobie wytwarzania koszty produkcyjne robotnika zawierają się w tych ilościach środków do życia — albo ich ceny pieniężnej -- które przeciętnie są potrzebne, by robotnika uczynić zdolnym do pracy i by w razie starości, choroby lub śmierci módz go zamienić nowym robotnikiem, co znaczy by klasę robotniczą w potrzebnej ilości rozmnażać. Dla przykładu przypuśćmy, że cena pieniężna tych środków utrzymania równa się dziennie sześciu złotym (trzem szylingom albo 3 markom).

Nasz robotnik otrzymuje zatem od zatrudniającego go kapitalisty zapłatę sześciu złotych dziennie. Za to kapitalista każe mu pracować dajmy na to 12 godzin dziennie. I kapitalista mianowicie robi sobie następujący rachunek:

Przypuśćmy że nasz robotnik, który jest ślusarzem maszynowym, ma do zrobienia kawał maszyny, który wykańcza w przeciągu jednego dnia: Surowy materyjał — żelazo i miedź w opracowanej potrzebnie formie — kosztuje 20 marek. Zużycie węgla przez maszynę, zużycie węgla przez maszynę, zużycie maszyny przez wpuszczenie jej w ruch, zużycie tokarni i innych narzędzi, któremi się posługuje robotnik, wynosi na jego dolę i przez jeden dzień 1 markę. Płaca robocza dzienna w naszym przykładzie wynosi 3 marki. Razem więc mamy za nasz kawał maszyny 24 marek. Kapitalista wszakże wyrachował sobie, że on za to przeciętnie od swego kundmana weźmie 27 marek, a zatem o 3 marki więcej od tego, co wyłożył.

Zkąd biorą się owe 3 marki, które kapitalista zagarnia? Według klasycznej ekonomii towary przeciętnie sprzedają się według ich wartości, to jest cen, które odpowiadają zawartym w tych towarach ilościom pracy. Ale z tych 27 marek, 21 przedstawiają sobą już istniejące wartości, zanim nasz ślusarz zaczął pracować. Surowe materyjały wynosiły 20 marek, a 1 marka zawierała się w węglach, które podczas pracy spalone zostały, albo w maszynie i w narzędziach, które były używane i w swojej zdatności na taką sumę uszkodzone

zostały. Pozostaje zatem 6 marek, które dodane zostały do wartości surowego materyjału. Te 6 marek według pojęć naszych ekonomistów mogą tylko powstać z pracy, którą nasz robotnik dodał do surowego materyjału; 12-godzinna praca robotnika stworzyła zatem nową wartość na 6 marek. Wartość zatem jego 12-godzinnej pracy równałaby się 6 markom i w ten sposób odkrylibyśmy wreszcie „wartość pracy."

— Stój!.. — woła nasz ślusarz. — Sześć marek?... Ależ ja otrzymałem tylko 3 marki. Mój kapitalista zaklina się na wszystkie świętości, że moja 12-godzinna praca wartą jest tylko 3 marki, a gdy żądam 6, to wykpiwa mnie. Jakże to rymuje?..

Jeżeli przedtem z naszą wartością pracy wleźliśmy w koło bez wyjścia, to teraz wpadliśmy na sprzeczność, której rozwiązać nie można. Szukaliśmy wartości pracy i znaleźliśmy więcej, niż nam potrzeba. Dla robotnika wartość 12-godzinnej pracy wynosi 3 marki, a dla kapitalisty wynosi ona 6, z których 3 daje on robotnikowi, jako płacę (lon), a 3 sam do kieszeni chowa. Toż w takim razie praca ma nie jedną, ale dwie i to w dodatku różnorodne wartości!

Sprzeczność ta jest jeszcze bardziej niedorzeczną, jeżeli wartości, wyrażone w pieniądzach, sprowadzimy do godzin pracy. W 12 godzinach pracy wytworzoną została nowa wartość na 6 godzin. A zatem w 6 godzinach 3 marki — ta właśnie suma, którą robotnik otrzymał za 12-godzinną pracę. A zatem robotnik za 12 godzinną pracę otrzymał produkt 6 godzin pracy. Albo więc praca ma dwie wartości, z których jedna akurat dwa razy większą jest od drugiej, albo też 12 równa się 6. W obu razach tylko czysta niedorzeczność wychodzi.

Możemy kręcić i wiercieć, ile nam się podoba, a ze sprzeczności tej nie wyjdziemy, póki będziemy mówili o kupnie i sprzedaży p r a c y oraz o wartości p r a c y. Taki też los spotkał ekonomistów. Ostatni płód ekonomii klasycznej, szkoła Ricardo'a, po większej części ginęła, nie umiejąc rozwiązać tej sprzeczności. Ekonomija klasyczna dostała się do zaułka. Mężem nauki, który znalazł wyjście z tego zaułka, był Karol Marks.

Co ekonomiści wzięli za koszty produkcyi „pracy", było raczej kosztami produkcyi n i e p r a c y, ale samego żywego r o b o t n i k a; a to, co ten robotnik sprzedał kapitaliście, było nie pracą. „Z chwilą, gdy jego praca rzeczywiście się rozpoczyna — powiada Marks — to ona przestała już być jego własnością, a zatem nie może być przezeń sprzedaną..." Co najwyżej, to mógł on sprzedać swoją p r a c ę w przyszłości, to jest wziąć zobowiązanie wykonać pewną pracę na oznaczony czas. Tem jednak nie sprzedaje on pracy (która dopiero musi mieć miejsce), ale oddaje na rozporządzenie kapitalisty na pewien czas (gdy bierze płacę dzienną) albo dla wykonania pewnej roboty (gdy bierze od sztuki) swoją siłę roboczą w zamian za pewną płacę: robotnik odnajmuje zatem albo sprzedaje swą s i ł ę r o b o c z ą. Ta siła robocza jest wszakże zrośniętą z jego osobą i odeń nierozdzielną. A zatem jej koszty produkcyi zlewają się w jedno z kosztami produkcyi robotnika samego. Co ekonomiści nazywali kosztami produkcyi pracy są to raczej koszty produkcyi robotnika, a tem samem i jego siły roboczej. A teraz z kosztów produkcyi siły roboczej możemy określić i wartość siły roboczej oraz określić społecznie niezbędną ilość pracy, potrzebnej dla wytworzenia siły roboczej odpowiedniej jakości, jak to Marks zrobił w swem dziele p. t. „Kapitał."

A co teraz się dzieje, gdy robotnik sprzedał kapitaliście swą siłę roboczą, to jest oddał mu takową na jego rozporządzenie w zamian za płacę dzienną lub od sztuki? Kapitalista prowadzi robotnika do warsztatu lub do fabryki, gdzie się znajdują już wszystkie dla pracy niezbędne przedmioty, jak: surowy materyjał, pomocnicze materyjały (węgle, farby i t. d.), narzędzia, maszyny. Tu robotnik zaczyna harować. Jego płaca dzienna wynosi 3 marki — co zresztą na jedno wychodzi, czy jest płatnym dziennie czy też od sztuki. Przypuśćmy i teraz, że robotnik przez 12 godzin pracy dodał surowemu materyjałowi nowej wartości na 6 marek, którą kapitalista otrzymuje przy sprzedaży gotowej roboty. Z otrzymanego kapitalista płaci robotnikowi 3 marki, a pozostałe 3 marki zachowuje dla siebie. Jeżeli robotnik w 12 godzinach tworzy wartość na 6 marek, to w 3 godzinach wytwarza on wartość na 3 marki. A zatem robotnik po 6 godzinach pracy zwrócił już kapitaliście otrzymane jako płacę 3 marki. Po 6 godzinach obie strony są skwitowane i żadna drugiej nie winna ani złamanego szeląga.

— Stój! — woła teraz kapitalista. — Ja nająłem robotnika na cały dzień, na 12 godzin, a 6 godzin to tylko pół dnia. Żywo więc dalej do pracy, aż nowe 6 godzin upłyną, a wtedy będziemy kwita! I robotnik rzeczywiście musi się poddać swej „dobrowolnej" umowie, według której zobowiązał się pracować 12 godzin w zamian za produkt pracy, kosztujący zaledwie 6 godzin.

To samo ma miejsce przy płacy od sztuki. Przypuśćmy, że nasz robotnik w przeciągu 12 godzin wytwarza 12 sztuk towaru. Z nich każda zawiera surowego materyjału i zużycia narzędzi na 2 marki, a jest sprzedawaną za 2½. Kapitalista będzie w takim razie płacił robotnikowi po 25 fenigów za sztukę, co na 12 sztuk czyni 3 marki, na zarobienie których robotnik musi pracować 12 godzin. Kapitalista otrzyma za 12 sztuk 30 marek; jeśli odciągniemy 24 marek za surowy materyjał i zużycie, pozostaje 6 marek, z których płaci 3, a do kieszeni zabiera pozostałe 3 m. To samo, co przedtem. I w tym więc wypadku robotnik pracuje 6 godzin na siebie, to jest jako równoważnik swej płacy, a 6 godzin na kapitalistę.

Trudność, o którą rozbijała się uczoność ekonomistów póki prawili o wartości „pracy" znika teraz, gdy wartość siły roboczej na oku mamy. W dzisiejszem kapitalistycznem społeczeństwie siła robocza jest towarem, takim samym towarem, jak wszystko inne, ale pomimo tego wcale osobliwym towarem. Ona ma mianowicie tę osobliwość, że jest siłą tworzącą wartości, źródłem wartości, a nawet przy należytem jej zużytkowaniu może ona stworzyć więcej wartości, niż sama w sobie posiada. Przy dzisiejszym porządku wytwarzania ludzka siła robocza wytwarza w przeciągu jednego dnia większą wartość od tej, którą posiada i kosztuje; z każdem nowem naukowem odkryciem, z każdym nowym technicznym wynalazkiem ta nadwyżka jej dziennej produkcyi nad kosztami jej dziennego utrzymania wzrasta, a zatem zmniejsza się ta część dnia roboczego, w której robotnik wypłaca to, co otrzymuje jako dzienny zarobek, a powiększa się natomiast ta część dnia roboczego, w której robotnik pracę swą musi kapitaliście d a r o w a ć, nie będąc zapłaconym.

Takim właśnie jest porządek całej naszej dzisiejszej gospodarki: klasa robotnicza jedynie wytwarza wszystkie wartości. Wartość bowiem jest tylko innem wyrażeniem dla pracy, tem wyrażeniem, za pomocą którego w dzisiejszem kapitalistycznem społeczeństwie określa się ilość społecznie potrzebnej pracy *), włożo-

---

*) Co znaczy społecznie niezbędna praca? Ta praca, która tak co do jakości, jak co do ilości jest potrzebną w społeczeństwie. Naprzykład społecznie niepotrzebną pracą będzie wszelki wysiłek dla wytworzenia czegoś,

nej w jakiś towar. Ale wytworzone przez robotników wartości nie należą do nich samych. One należą do właścicieli surowych materyjałów, maszyn, narzędzi i zasobów, które posiadaczom dają możność zakupienia siły roboczej pracujących. Z całej ilości wytworzonych przez nią produktów klasa robotnicza otrzymuje napowrót tylko cząstkę. I — jakeśmy to widzieli — ta druga część, która klasa kapitalistów zachowuje dla siebie, a co najwyżej dzieli się nią z klasą właścicieli ziemskich, wzrasta z każdem odkryciem i z każdym wynalazkiem, podczas gdy część przypadająca na klasę robotniczą (licząc ile wypada na głowę) albo wzrasta bardzo miernie, albo wcale się nie powiększa, a nawet upada czasami.

Te wszakże jedne za drugiemi robione odkrycia i wynalazki, ta z każdym dniem w niesłychany sposób wzrastająca wydajność pracy ludzkiej wyradza wreszcie stacie, od którego dzisiejsza gospodarka kapitalistyczna musi zginąć. Z jednej strony mamy niezmierzone bogactwa i nadmiar produktów, który nie znajduje odbiorców. Z drugiej strony cały ogrom społeczności, wyzuty ze wszystkiego, zamieniony w najmitów i właśnie przez to pozbawiony możności przyswojenia sobie tego nadmiaru produktów. Podział społeczeństwa na małą, nadmiernie bogatą garstkę i na olbrzymią, wywłaszczona klasę najemników pociąga za sobą to, że społeczeństwo dusi się w nadmiarze bogactw, podczas gdy większość jego członków zaledwie jest ubezpieczoną od najbardziej skrajnego niedostatku, a nawet i od tego ubezpieczoną nie jest. Ten stan z każdym dniem staje się coraz bardziej nierozumnym i tem samem niepotrzebnym. Natomiast otwierają się wrota dla nowego porządku społecznego, przy którym znikną dzisiejsze różnice klasowe i przy którym — być może po krótkim, może niezupełnie wystarczającym, ale moralnie pożytecznym stanie przejściowym — przy którym, powtarzamy, wskutek planowego (z porządkiem) wyzyskania i wykształcenia już istniejących olbrzymich sił produkcyjnych wszystkich członków społeczeństwa, przy jednakim dla wszystkich obowiązku pracy będziemy rozporządzać coraz obfitszymi środkami, które wszystkim dadzą jednako środki do życia, do używania życia, do wykształcenia fizycznych i umysłowych zdolności. A że robotnicy są już zdecydowani wywalczyć sobie taki nowy porządek społeczny, świadczy o tem potężnie występująca manifestacyja ludów pracujących nietylko w Europie, ale i w całym świecie. Święto majowe jest jednym z najdobitniejszych dowodów.

Do niniejszego numeru „Przedświtu“ dołącza się arkusz 2-gi powieści pani E. Lynn-Linnton, p. t.:

„Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona.“

7-ty numer „Przedświtu“ wyjdzie z pod prasy w następną sobotę, t. j. 15 sierpnia.

---

co ani pożyteczne, ani wogóle społecznego pokupu mieć nie może. Ale i przy wytwarzarzaniu rzeczy potrzebnych, jeżeli kto z nas zatraci 6 godzin na jakąś robotę, która przeciętnie wymaga 3, to jego 6 godzin pracy przedstawia tylko 3 godziny społecznie potrzebnej pracy. Dlatego też maszyna, która skraca potrzebną dla wytworzenia jakiegoś produktu pracę, podkopuje rzemieślnika, którego tylko jedna część całodziennej pracy może mieć wartość, jako społecznie niezbędnie potrzebna praca. (Przyp. tłom.)

W PRZYSZŁOŚCI

I.

NAZAJUTRZ PO REWOLUCYI

napisał

Ernest Belfort Bax

(ciąg dalszy, patrz Nr 5.)

Następnie zachodzi kwestyja, jakie stanowisko zajmie rząd socyjalistyczno-rewolucyjny wobec istniejącego prawa karnego? Na to pytanie, o ile się to mnie osobiście tyczy, mam przygotowaną odpowiedź. Prawa zwyczajowe, na zasadzie których rozstrzygano wszelkie sprawy w gminach pierwotnych plemienia anglo-saskiego, które tworzą podstawę po dziś dzień panującego prawodawstwa angielskiego, — w miarę rozwoju stosunków społeczno-ekonomicznych odpowiednio się zmieniały. Stopniowe te zmiany w zwyczajowem prawie karnem polegały na tem, że z biegiem czasu wypieranem ono zostało przez prawodawstwo albo też statuty. Parlament angielski, składający się z izby gmin i z izby lordów, ogłaszał statuty, które zajmowały stopniowo miejsce lokalnego (miejscowego) prawa karnego. Jest to konieczny proces rozwojowy wszędzie, gdzie tylko tak zwane społeczeństwo pierwotne wstępuje w okres społeczeństwa cywilizowanego. Tak zwane prawo cywilizowane, w osnowie którego leży niezależność polityczna jednostki i indywidualne (osobnikowe, prywatne) władanie i kontrola nad własnością prywatną — z konieczności rzeczy musi być niezgodnem z „prawem zwyczajowem“, które wymaga zależności jednostki od gromady społecznej i wspólnego (kolektywnego) posiadania własności przez tęż grupę. Że to ostatnie (to jest, prawo zwyczajowe) ulega zmianie do pewnego stopnia wraz ze zmianą warunków społeczno-ekonomicznych, — nie ma najmniejszej wątpliwości; lecz poza obrębem tego musi ono być dopełnianem i ostatecznie wypartem zostaje przez akty prawodawcze albo statuty. Ponieważ my, jako socyjaliści, jesteśmy niezbicie przeświadczeni przez naukę, że cywilizacyja musi prawem konieczności historycznej przejść w okres wspólnoty społecznej tak samo, jak komunizm pierwotny ustąpił miejsca cywilizacyi, — więc cały gmach porządków dzisiejszych, opartych na niewolnictwie najmickiem warstw pracujących musi runąć. Ale póki zmiana stosunków ekonomicznych nie utrwali się i póki pojęcia obyczajowo-moralne nie ułożą się w ramach socyjalistycznego porządku rzeczy, — należy sądzić, że prawo karne będzie musiało przez pewien czas jeszcze być w użyciu dla zabezpieczenia nowego społeczeństwa od jakich-

kolwiekbądź zamachów reakcyjnych... Jedyna kwestyja, która się tu mimowolnie nasuwa, polega na tem, jak wypadnie postąpić: czy w podstawie przyszłego prawa karnego podczas okresu przejściowego ma leżeć zbiór postanowień okolicznościowych i chwilowych, czy też system wykończony. W jednym wypadku bowiem przewrotowe zmiany, które rząd socyjalistyczno-rewolucyjny będzie zmuszonym przeprowadzić, mogą być zbyt zawiłe i tamowane w najrozmaitszy sposób. W innym znowu wypadku zmiany te mogą być dokonane z nadzwyczajną łatwością. Najdoskonalszym i najbardziej logicznym systematem prawnym ma — podług zdania uczonych prawników — być prawo rzymskie albo tak zwane prawo cywilne, które w obecnych społeczeństwach odgrywa pierwszorzędną rolę przeważnie na kontynencie (Europie) i jest znanem pod nazwą „kodeksu Napoleona."

Moja więc odpowiedź tym, którzy zapytaliby się o stanowisko, jakie rząd rewolucyjny zajmie wobec prawodawstwa podczas okresu przejściowego, brzmieć będzie w następujący sposób:

według mego przekonania, rząd rewolucyjny powinien w krajach, gdzie „kodeks Napoleona" nie istnieje, natychmiast zawiesić istniejące prawo karne i zastąpić je tym kodeksem, powołując do życia jednocześnie komitet dla spraw naglących, który zajmie się jego poprawieniem i udoskonaleniem, stosownie do nowego układu porządków socyjalistycznych. Prawdopodobnie takie poprawienie starego kodeksu może pomimowoli wnieść wiele z oryginału do nowego prawa przejściowego, wszakże oryginał ten użyty, jako podstawa, niewątpliwie będzie w stanie dopiąć celu pożądanego. Nie należy bowiem zapominać, zwłaszcza w wypadkach, o których mowa, iż przedział głęboki między nowem społeczeństwem a starem, sprowadza się do tego, że stare opiera się na „świętości" własności prywatnej, nowe zaś ma na celu dobrobyt całego społeczeństwa, jako czynnik pierwszorzędny w życiu zbiorowem i uwzględnia inne cele o tyle tylko, o ile one są wynikiem głównej zasady, t. j. szczęścia powszechnego.



UWAGI Z POWODU ARTYKUŁU „Nazajutrz po rewolucyi"

Obywatel Bax stawia zwycięzkiemu rządowi rewolucyjnemu szereg reform do urzeczywistnienia, o których znaczeniu należy koniecznie pomówić.

Między socyjalistami są wprawdzie naiwni, którym się wydaje, że dosyć jest zrobić rewolucyję, by nazajutrz mieć wszystko w nowym porządku. Szczególnie tak zwani anarchiści mają w swych gębach takie cudowne lekarstwa, według których odrazu wszystko wyrasta, jak grzyby po deszczu. W rzeczywistości tak nie jest. Rewolucyja polityczna odznacza się tem, że maszyna społecznego życia pozostaje ta sama; rodzi się wprawdzie pewne zamięszanie i zakłócenie ruchu społecznego, wywołane walką, ale maszyna stanąć nie potrzebuje. Weźmy naprzykład powstanie w kraju naszym i przypuśćmy, że jest ono zwycięzkiem. Otóż po zwycięztwie zamiast barankowych czapek policyja nosić będzie konfederatki, rozmaici urzędnicy i sukinsyny, zakończający się na *ow*, zastąpieni zostaną przez psiekrwie, których nazwisko kończy się na *ski*. Co się zaś tyczy życia gospodarskiego, to za obrębem pewnego niepokoju i zamięszania, jako skutków walki, polski szlachcic, polski fabrykant, a nawet i cudzoziemscy przedsiębiorcy pozostaną panami produkcyi i nadal rządzić będą pracą robotniczą, jak to dziś robią.

Co innego powstanie socyjalistyczne!

Socyjalna rewolucyja chce zmienić życie ekonomiczne. Zmiany te muszą być dokonane raźno i umiejętnie, by nie zatrzymać produkcyi ani na chwilę. Oto naprzykład rząd rewolucyjny chce unarodowić wielką własność ziemską; musi on to jednak zrobić w ten sposób, by praca na roli się nie przerywała, bo w przeciwnym razie nastąpiłby głód, który tylko zwyciężonych panów mógłby znowu do rządów wrócić. Ale i unarodowienie własności jeszcze nie jest zupełnym socyjalizmem, tak samo jak dzisiejsze upaństwowienie kolei jeszcze nie daje robotnikom zadowolenia.

Rząd rewolucyjny musi zatem nietylko unarodowić wszystkie narzędzia i środki robotnicze, ale jednocześnie organizować naród cały w odpowiednie związki fachowo-wytwórcze, by one mogły nadal prowadzić całą tę maszynę, którą dziś dla swego wyłącznego zysku prowadzą spekulanci kapitaliści.

Jakie będzie położenie pracy nazajutrz po zwycięzkiej rewolucyi?

W niektórych gałęziach pracy unarodowienie narzędzi pracy może nastąpić odrazu (koleje żelazne, kopalnie, huty, wielkie fabryki itd.); na innem polu działalności społecznej tylko część narzędzi może być unarodowioną (naprzykład ziemia u nas, bo tylko wielką własność rząd rewolucyjny zabierze). Wreszcie mogą być takie fachy, w których praca w pierwszej chwili i nadal wyłącznie na modłę dzisiejszej gospodarki będzie musiała być prowadzoną.

W dodatku — jak już powiedzieliśmy — unarodowienie narzędzi pracy jeszcze nie jest socyjalizmem, bo do tego trzeba i organizacyi

pracy oraz odpowiedniego podziału produktów, któryby ludowi pracującemu dał o ile możności więcej.

Wobec tego położenia obywatel Bax słusznie uważa, że rząd rewolucyjny ma w ręku środek bardzo dzielny, a mianowicie tak zwane prawo maximum i prawo minimum. Z jednej strony rząd rewolucyjny określi przez prawo wysokość płacy roboczej i to w ten sposób, że prawem zabroni zniżyć płacę i zrobić ją mniejszą od pewnej sumy, przyczem jednocześnie określi także prawny dzień roboczy. Z drugiej strony na produkty niezbędne do życia naznaczy cenę, której podwyższyć nie wolno będzie. W ten sposób od pierwszej chwili rząd rewolucyjny zapewni klasie pracującej wygodne warunki życia.

Wobec zaś tego, że polityczne rządy będą w rękach ludu, że jednocześnie inne gałęzie pracy zostaną zorganizowane socyjalistycznie, klasa pracująca będzie w stanie przygotować się odpowiednio i zorganizować tak, by powoli wszystko objąć i uspołecznić — że się tak wyrazimy — całą gospodarczą działalność społeczeńską.

Na tem jednak nie koniec reformom.

Uregulowanie prawa spadkowego, wprowadzenie nowego systemu podatkowego i rozszerzenie działania ogółu — oto są trzy wielkie pola dla reform.

Co się zaś tyczy proponowanego przez ob. Bax'a zniesienia niektórych części prawa cywilnego, a w szczególności prawa o kontraktach, to takowe nie jest reformą, ale skutkiem reformy. Dzisiejsze bowiem prawo cywilne uświęca tylko i reguluje panujące stosunki własnościowe, ono zatem nie jest przyczyną, źródłem dzisiejszych stosunków, ale tylko skutkiem. Z tego więc względu stosunki prawne mogą być pozostawione rozwojowi nowych stosunków; one same padać zaczną. Gdy z muru cegły wyjmiemy, to i łączące je wapno samo przez się i koniecznie kruszyć się musi.

Prawo zaś karne, które ob. Baxa zajmuje tak bardzo, również nie zrobi kłopotu rządowi rewolucyjnemu, bo ostatecznie dzisiejsze występki są głównie występkami przeciw własności lub z powodu własności. Póki więc stan przejściowy i własność prywatna w pewnej mierze istnieć będą, póty rząd nawet rewolucyjny musi ścigać wszelką chęć wzbogacenia się jednostki kosztem drugiej jednostki. Jak rząd rewolucyjny zrobi to? Czy dzisiejszy kodeks nie ulegnie reformom? Rosumie się, że będą reformy, ale kwestyja to drugorzędna.

Główne zadanie rządu rewolucyjnego musi być utrzymanie władzy przy ludzie, przeprowadzenie zmian ekonomicznych, a tam, gdzie stosunki własnościowe odrazu nie mogą być zmienione, przygotować należycie grunt do tych zmian.

Oto są krótkie uwagi, które nasuwa mi artykuł „Nazajutrz po rewolucyi.“ Zamyślam w przyszłości obszernie pomówić o tym przedmiocie.

Pokwitowania

Na rzecz „Towarzystwa propagandy socyjalizmu w Polsce“ zebrano:

Z przeniesienia	£ 4. 16 s. — d.
Obywatelka May Sparling .	5 s. —
Obywatel William Morris .	£ 1. — s. —
Razem	£ 6. 1 s. —

Printed by M. Sahud 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.